

2X2007911856-

BIBLIOTEKA MRÓWKI T. 24. — SERJA DRUGA T. 6.

OKÓLNİK

KSIEDZA

PIOTROWICZA

DZIEKANA WILEŃSKIEGO.

302854



LWÓW.

NAKŁAD WYDAWNICTWA MRÓWKI.

Z drukarni Spółki „Dz. Lw.” pod zarządem A. Skerla,

1870.

120

BIBLIOTHEKA MROKOTI T. 24 - SERIA DRUGA F. 6

OKOLNIK

ESIEDNA

PLOTROBCKA



478606

478606

W. 120
MAREK WYKWIETNY MROKOTI
24. 12. 1970
1970

Ku 23/76/13

24. 1

KS. STANISŁAW PIOTROWICZ.

Lat temu około dwieście, kiedy Polskę najechali Szwedzi i gospodarowali w niej po nieprzyjacielsku, kiedy oprócz tego pustoszyli ją podmawiani przez Moskwę kozacy, a z drugiej strony szarpali Siedmiogrodzanie z Rakoczym na czele, kiedy już Polski nie było komu bronić, bo sam król Jan Kazimierz schronił się do Szląska, wtedy jeden ksiądz Augustyn Kordecki, zamknąwszy się w Częstochowie z niewielką garstką dobrych Polaków, sam jeden wytrwał w walce za Ojczyznę, a naród zachwycony jego mężstwem i zagrzany przykładem rzucił się, jak jeden człowiek do broni i wypędził wroga.

Czem Kordecki był dla Polski onego czasu, tem jest dzisiaj ksiądz Piotrowicz

dla Litwy. Moskale pokonawszy ostatnie powstanie litewskie chcieli wytepić wszystko, coby się im sprzeciwić mogło. Na kogo tylko mieli podejrzenie, że kocha braci, i radby ich z jarzma moskiewskiego wyzwolić, odrywając od rodziny i wywozili daleko na Sybir. To jeszcze była z ich strony łaska; bo innych skazywali na śmierć, lub ciężkie roboty pod ziemią, nie pytając się bardzo, czy zawinił, lub nie. Tak było w całej Polsce, co jest pod jarzmem moskiewskim, ale najgorzej na Litwie. Tam zabronili mówić nawet głośno po polsku. Można było mówić po moskiewsku, po francuzku, po niemiecku, po tatarsku, ale po polsku nie. Kto umiał tylko po polsku, to nie mógł rozmawiać na ulicy, boby go zaraz zamknęli do więzienia, musiał milczeć. I milczała cała Litwa, ale milczenie takie straszniejsze jest, niż krzyk wielki.

Moskale zauważali, że choć Litwini nie rozprawiają głośno po polsku na ulicach, ale myślą po polsku i modlą się po polsku.

Myśli wyrwać nie można, chyba z życiem; ale zabronić modlitwy polskiej można. Znajdą się wszędzie Judasze, co za srebrniki gotowi sprzedać Pana Boga; Moskale znaleźli kilku takich łotrów w stolicy litewskiej, Wilnie, pomiędzy Polakami, i tym nakazali tak zrobić, żeby odtąd wszystkie kazania, modlitwy i śpiewy w kościele odbywały się po moskiewsku. Tak chciał car, żeby Polacy do Pana Boga po moskiewsku przemawiali, któryby ich pewno w tym języku nie zrozumiał, a przynajmniej nigdy wysłuchać nie chciał. Car sobie myślał: niech Polacy złączą się modlić po moskiewsku, to powoli przejdą na moją carską wiarę; bo wiadomo, że u Moskali car więcej znać, niż Pan Bóg, i w nabożeństwach imię carskie, jeżeli nie więcej, to tyle razy się powtarza, co i boskie.

Ci Judasze z Polaków, to byli także księża: Żyliński, Nemeksza, Herbert i Tupalski. Przytaczamy ich nazwiska na wieczną dla nich hańbę. Ci udają się do księdza

Piotrowicza, który był dziekanem wileńskim i namawiają go, żeby rozpisał okólnik do wszystkich księży wileńskich, a w tym okólniku nakazał we wszystkich kościołach zamieniać język polski na moskiewski i żeby sam ogłosił tę wolę carską z ambony. Ksiądz Piotrowicz oburzył się na to i opierał się, ale widząc, że jak odmówi, to go wyślą, gdzieś daleko, a tymczasem kto inny na jego miejscu dopełni zdrady, udał, że przy-
staje.

W dzień Zwiastowania N. P. Marji pełno było ludzi w kościele św. Rafała. Ksiądz Piotrowicz wychodzi na ambonę, trzymając w jednej ręce zapaloną świecę, a w drugiej rozkaz carski. Z ambony przemawia do ludu, że oto car chce im gwałtem swoją wiarę narzucić, i że jemu poręczono ogłosić ten rozkaz carski, ale on tego nie robi, choć go śmierć pewna czeka, i wszystkich wzywa, żeby stali mocno przy wierze. Potem wyklina wszystkich zdrajców, a rozkaz carski rozdziera i pali na ambonie. Lud

zachwycony płaczem radośnym i westchnieniami otacza świętą postać kapłana.

Moskale dowiedziawszy się, co się stało, posyłają wojsko, chcą zaraz zabrać księdza Stanisława, ale lud im nie dał wziąć go. Ksiądz Stanisław udał się do domu i napisał do policmajstra: Zrobiłem swoje, ty rób teraz swoje. Wzięli tedy księdza Piotrowicza, a przytem zranili kilkadziesiąt osób, bo lud ich nie chciał dopuścić do swego kapłana. Sąd wojenny skazał go zaraz na śmierć, ale car mu pozazdrościł śmierci otwartej, i kazał go tymczasem wywieść nad morze lodowate, do archangielskiej gubernji do miasteczka Koła gdzie go tam na miejscu, albo może i w drodze jeszcze zabijają.

Ale to nie wszystko. Przedtem nim wystąpił ksiądz Piotrowicz na ambone, rozesłał on do wszystkich księży okólnik, w którym wyklina każdego ktoby chciał moskiewskim podszeptom nakłonić ucha. Cały ten okólnik jest poniżej podany.

Niech teraz Moskale spróbują narzucić carską wiarę Litwie! Ksiądz Piotrowicz ją odzegał z ambony, a postać tego świętego księdza na wieki jasno błyszczeć będzie w dziejach naszych.

Ala to nie wszystko. Przedtem nim wyszedł ksiądz Piotrowicz na ambonę, rozszedł on do wszystkich kościołów okolicy, w którym wykłada każdego tygodnia, chociaż moskiewskim podskęptom nakazano było. Cały ten okoliczność jest poniżej podany.

Do wileńskiego rzymsko-katolickiego duchowieństwa i do wszystkich wiernych powierzonego mi dekanatu w mieście Wilnie.

Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: kto nie wchodzi przez drzwi do owczarni mojej, ale wchodzi inędą, ten jest złodziej i zbójca. Sw. Jan X. 1.

Złodziej nie przychodzi jedno żeby kraść, zabijał i tracił. Sw. Jan X. 10.

Prześladowali mnie i was prześladować będą. Sw. Jan XV. 20.

Święta wiara, którą dzięki sile dobrodziejstwa bożego wyznajemy, nazywa się rzymską a nie petersburgsko-katolicką, dla tego, że widomą głową św. rzymsko-katolickiego kościoła jest biskup rzymski; innej zaś widomej głowy nie bywało nigdy. Do tego biskupa rzymskiego, którego nazwano papieżem, Ojcem świętym, Chrystus powiedział: „Paś owce moje, paś baranki moje“, św. Jan XXI. 17. „Weźmij klucze królestwa niebieskiego; co zwiążesz na ziemi będzie związanem i

w niebie, a co rozwiązesz na ziemi, będzie rozwiązaniem i w niebie". Mat. XXI. 19. I oto już około 2000 lat jak pasterz ten widocznie zarządza kościołem Zbawiciela, gdyż mu powiedziano: „Ty jesteś opoka, na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.“

Komuż nie wiadomo z historii rzymskokatolickiego kościoła, ile razy piekielne siły, ile razy ludzkie namietności powstawały przeciw władzy Ojca świętego, ile razy wypisywali oni śmiertelną ręką grób dla prawdziwej wiary. „Ciągłe uderzają pasterza, aby rozpierzchnąć owce.“ Sw. Marek XIV. 27.

Dla ciągłej wojny katolickiego kościoła z djabłem i jego zwolennikami, kościół ten nazywa się wojującym. Walka ta zaczyna się od czasów Zbawiciela, którego namietności ludzkie rozpięły na krzyżu, a przedłuża się do naszych czasów i dalej trwać będzie, gdyż „prześladowali mnie i was prześladować będą“ (św. Jan XV. 20.) dopóki nie będzie „jeden pasterz i jedna owczarnia.“ Sw. Jan X. 16. Któż potrafi wyliczyć wszystkich wrogów prawdziwej wiary, z którymi należało się bić 19 wieków. Gdzież oni są? Wielu znikło tak, że zaledwie nam dziś znane ich imiona z ksiąg historii kościoła; wszyscy zaś inni po większej części ustali w nierównym boju, gdyż „ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“

Mat. XXVIII. 20., i rzucili się w objęcia matki kościoła. Najokrutniejszy wróg jego Turek, i ten zmiękł i podaje rękę prawdziwej naszej wierze. Jedna tylko schyzma jak dziki zwierz, lub lepiej, jak pies wściekły rzuca się na wszystko co napotka rzymsko-katolickiego.

Biskupi i duchowni oderwani od stad swoich, rozpędzeni po obszernych stepach, na których schyzma panuje. Wielu z nich nie doszedłszy do miejsca przeznaczenia, od głodu, zimna i zwierzęcego obejścia, w okropnych męczarniach, pozbawieni duchowej i fizycznej pomocy, kończyli swój żywot. Z niewielu pozostałymi schyzma postępuje równie okrutnie. Jak mówi przysłowie: w mętnej wodzie łowią ryby; schyzma przede wszystkim zniżyła wszelki porządek, tak potrzebny wszędzie a szczególnie w hierarchji prawdziwego kościoła. Porządek ten, jak wiadomo, polega na władzy wyższych i posłuszeństwie niższych. Rozpędziwszy naszych biskupów, w ręku których wyższa władza duchowna, schyzma oddała tę władzę w ręce odstępców katolicyzmu i w ręce policji. I oto święta władza w czyichże teraz rękach? Ileż smutku doznaje wiara pańska mając takich naczelników. Schyzma dokazawszy tego, że nie ma pasterza, któryby „duszę swą położył za owce swoje“, a tylko „najemnik, którego nie są owce, tak urządziła, że dość jednego

słowa stanowego (urzędnik policyjny zarządzający policją w okręgu czyli stanie, rodzaj komisarza policji, p. r.) jednej skargi sołtysa, żeby odebrać pasterza od stada którym zarządzał w ciągu wielu lat, albo przynajmniej zamknąć go na zawsze w klasztorze. Parafja zaś zostawia się bez żadnej pomocy duchownej tylko dla tego, żeby nieszczęśni parafjanie pozbawieni pasterza zwracali się do schyzmy, na każdym kroku posiadającej swe cerkwie, po większej części z naszych przerobione kościołów. Prześladowania świętej wiary tak straszne, że natrafiają się parafje mające po 10.000 i więcej parafjan a tylko jednego proboszcza i to nieraz obciążonego wiekiem lub niemocą. Wikarych nie uważa rząd za potrzebnych, a przytem ich już wcale nie ma. Od roku 1863 do 1870, wysłano, umarło, lub zamęczono w jednej wileńskiej djecezji wiele set duchownych rz. kat. wyznania; a do wyświęcania w tym czasie nie dopuszczono nawet 10. Biedni uczniowie rz. kat. seminarjum stracili tyle czasu i pozbawieni nadziei aby kiedykolwiek mogli być wyświęceni musieli opuścić zakład. A tak u nas w Wilnie, po połączeniu mińskiego seminarjum z wileńskim, znajduje się tylko dziewięciu uczniów, wtedy kiedy w jednym wileńskim seminarjum nie licząc nowicjatów klasztornych, było zawsze przeszło sto uczniów.

Przy tak wielce rażącym niedostatku duchowieństwa, ileż dzieci bez chrztu? ile chorych umiera bez spowiedzi, komunji i namaszczenia? Wszystkie te dusze pójdą do nieba jak krew niewinnego Abła, przelana bratobójczą ręką. I w samej rzeczy, ile tu schyzma ma podobieństwa do okrutnego Kaina, a prześladowany w Moskwie katolicyzm z poczciwym Ablem. Nasze duchowne nauki, nasze miłe Bogu ofiary, nasze rozszerzenie wiary, wszystko to wzbudza straszną zawiść w sercu schyzmy, i ona jak drugi bratobójca ciągle pędzi naszych współwyznawców na stepy obszerne swego królestwa, i to nie raptem, jak Kain, ale męczeńską śmiercią głodu i zimna pozbawia ich życia. Nagradzając odstępców, a surowo postępując z wierzącymi, schyzma przemieniła wiele milionów unitów na prawosławie po powstaniu w 1831 r. Syta i uradowana z tej ofiary, ogryzała kości, nie rzucając się na pozostałe stado Chrystusa, a tylko za cenę 30 rubli, przy pomocy ślubów i innych niższych środków łowiła pojedynczych. Ale z czasem dokuczyła jej ta łagodność i usłyszano głos: precz z „Dominus vobiscum“, i znów schyzma wyczekiwała tylko sposobnej chwili, żeby z całą wściekłością rzucić się na wierzących. Rok 1863 dał schyzmie dogodny powód do spełnienia wszystkich swoich piekielnych przedsięwzięć.

Prawda nie potrzebuje żadnych zamętów ani szczególnych okoliczności, aby wznieść dobroczynny swój głos; ona zawsze jak żywa woda otrzymawszy początek od Boga, płynie dla szczęścia ludu. Lecz kłamstwo, ta córka piekła jak złodziej lub rozbójnik ciągle z przepaści dopatruje stosownych okoliczności, cienia nocy, snu stróża, uciszenia się psów, żeby spełnić swój zły zamiar. Faryzeusze i inni źli ludzie, jakkolwiek chcieli śmierci Zbawiciela, nie mogli nic innego zrobić, tylko ogłosili przed ludem i rządem, że on buntownik, jak tu mówią powstaniec. „On buntuje naród“ Łuk. XXIII. 2. „Nie mamy króla ale cesarza“ św. Jan XIX. 15. Neron, zabójca matki, także wszczął pierwsze ogólne prześladowanie chrześcijan, nie dla tego, że oni chrześcijanie, ale dla tego że szkodliwi rządowi i ludowi, że oni podpalili Rzym, chociaż on sam podłożył ogień. Tych samych środków zawsze używał djabeł, dla zniszczenia wiary Chrystusa.

Kłamstwo, znany wróg prawdy, w walce z nią nie może używać innych środków, jak sobie właściwych t. j. kłamstwa. To samo czyni schyzma, nie będąc w możności prowadzenia z katolicyzmem moralnej walki, bronią słowa i prawdziwej nauki, ona w całym dziennikarstwie swego cesarstwa oświadczyła, że katolicyzm to bunt przeciw rządowi i szkoda narodu. I oto znowu

z całym zapędem rzuciła się na nieszczęsną ofiarę, czego od dawna pragnęła. Powstanie na Litwie 1863 r. trwało zaledwie 3 — 4 miesiące, a prześladowanie katolicyzmu trwa już ósmy rok. Ósmy już rok, jak schyzma zapuściła w nieszczęsną ofiarę ostre swe pazury i rzuca skrważoną po obszarach swego państwa, nasłuchując, czy jeszcze oddycha. Kogoż to prześladują? Powstańców. Tych dawno nie ma. Spokojnych mieszkańców, winnych o tyle tylko, że są katolikami, i że schyzma szuka przyczepki jak wilk, co narzekał na baranka, że mać mu wodę.

W 1863 r. w miesiącu maju powstanie było już ukończone. Narbut zabity, Sierakowski ranny i wzięty do niewoli, inne drobne oddziały rozproszone. Nagle zjawia się Murawjew dostojny wyznawca a zarazem główny apostoł schyzmy na Litwie, jednym słowem chciwe krwi zwierzę. On przybył nie uśmierzać powstanie, gdyż takowe istotnie już nie istniało, ale pod nazwą ruszczenia kraju, wytepić do szczytu św. katolicką wiarę. Apostoł ten w pierwszym kroku wykazał swoje piekielne posłannictwo. Pierwszą ofiarą na którą się rzucił był ks. Stanisław Iszora, wikary żółudzkiego parafialnego kościoła, którego przywiązał do słupa i zabił, za to tylko, iż ksiądz ten przymuszony przez powstańców przeczytał manifest tak zwanego rządu narodo-

wego, a potem się stawiał do powiatowego miasta Lidy i oddał się w ręce władzy. Drugą ofiarą także był ks. Ziemacki, proboszcz parafji wywiórskiej, starzec znany wszystkim ze swego bojaźliwego usposobienia. Tenże przyciśnięty przez zbrojnych powstańców także przeczytał ten sam manifest i za to zabity. Tak Murawjew rozpoczął swoje dzieło, tak je i skończył. Zabijać niewinnych, wysyłać na zasadzie często kłamliwych denuncjacji, burzyć kościoły, rozpędzać bez wyjątku wszystkich mnichów i mniszki, jednym słowem tępić św. rz. kat. wiarę, to było jego zadaniem. Dla prędszego skutku piekielnego swego zamysłu, Murawjew wysłał wileńskiego biskupa Krasińskiego, a sam trzymając w ręku kule i powrozy, zaczął rządzić kościołem. Żeby okazać swą mniemaną sprawiedliwość, prześladować tyśiące niewinnych księży, wybrał on jednego znanego z niezbyt pięknego charakteru, i osypawszy go krzyżami, wprowadził do wileńskiej rz. kat. kapituły, nie pytając się ani woli biskupa, ani nawet zgody kapituły. Ten pseudo-prałat, widząc siebie opuszczonym w kapitule jak parzywa owca, dobrał sobie dwóch jeszcze lepszych od siebie, i przemocą naczelnika kraju, wprowadził ich także do kapituły. Jak mówi łacińskie przysłowie: omne trinum perfectum. Trzej rządowi prałaci w rz. kat. kościele zostawieni nam

byli przez Murawjewa jako początek słabości, mającej z czasem zepsuć całe ciało, na co istotnie teraz ze łzami patrzymy.

Prześladując pasterzy Murawjew, nie mniej okrutnie postępował ze wszystkimi naszymi współwyznawcami. Jak tylko kto katolik, chociażby był najuczciwszy i przywiązany do rządu jak pies do pana, traci miejsce i nigdzie go nie przyjmą. Katolicy właściciele ziemi lub domów obłożeni kontrybucjami, różnemi podatkami, tak, że skarb pożerając cały dochód z domów i ziemi pozbawia ich ostatniego kęsa powszedniego chleba. Patrząc na naszych współwyznawców, na ich przerażenie, nędzę, cierpienia, na ich nieraz męczeńską śmierć z głodu i tęsknoty, na nieszczęśliwe ich dzieci, które zaledwie zaczawszy młodzińcze życie, już cierpią ze swemi rodzicami za to tylko, że wyznają świętą rz. kat. wiarę, serce żżyma się z bólu i mimowolnie z głębi duszy wyrывa krzyk: przekłeta schyzma. Jeżeli takie ruszczenie kraju dzieje się w stołecznem grodzie Litwy, cóż mówić o powiatach, gdzie jeden wojenny naczelnik przed drugim, jeden sprawnik przed drugim sprawnikiem, stanowy przed stanowym, pośrednicy pokoju, sołtysi, żandarmi, jednym słowem wszyscy naczelnicy wyprzedzają się nawzajem w tak zwanem ruszczeniu kraju, byle tylko zwrócić na siebie uwagę wielkiego mę-

ża, naczelnika kraju i dostać krzyż, nagrodę pieniężną, mieć prawo kupić skonfiskowany majątek wartości bodaj 100 tysięcy rubli nie mając ani kopiejki w kieszeni. Żyd pożyczy pieniądze a ja jemu las oddam, ot i nowy właściciel na ziemi litewskiej.

Nieszczęsnym krajowcom tak oceniali majątki, że Moskale wzięwszy pieniądze od żyda za wyrąb kawałka lasu, tylko z tymi pieniędzmi stawali do licytacji i kupowali cały majątek, do którego należał wspomniony las.

Cześć i sława generałowi Łabańcowi, który nie kradł, ale w samej rzeczy kupował, na jego sumienie nie padną łzy nieszczęsnych wdów i sierót. Kołodziejewy, Borejsze, Chowańscy, Angierezy, Czertowy, Czortkowi, Kuliny, Niuziemowi, Batiuszki, Szestakowi, Pawłowi, nawet nie chrzczeni Jakubowscy (tatar) itd. wszystko to apostołowie schyzmy. Któż zdoła opisać wszystkie czynności takich działaczy? jakich oni używali środków, aby tylko wiernych sprowadzić z drogi prawdy?

W latach 1864 i 1865, byłem wysłany po całej wileńskiej gubernji dla słuchania spowiedzi żołnierzy podczas wielkiego postu; ztąd postępowanie władz wyżej wspomnianych panów aż nadto dobrze mi znane. Nie mówię tu o czynnościach szerzących prawosławie w innych gu-

bernjach jak n. p. w grodzieńskiej, gdzie naczelnikiem gubernji był Skwarców, ale „cośmy widzieli i słyszeli to opowiadamy.“ I tak n. p. Kołodziejew był naczelnik wojenny powiatu oszmiańskiego od rana do wieczora pijany, przybył pewnego razu do miasta Oszmiany nie po to aby tępić powstanie bo tam go wcale nie bywało, ale pierwszym jego czynem było zebrać wszystkich duchownych rz. kat. wyznania powiatu oszmiańskiego, zwrócił się on do nich z następującemi słowami: Księża, ja tu przybyłem poprawić wasze obyczaje, jeżeli ja was nie zbawię, to nikt wam nie pomoże. U niego w sąsiednim pokoju zawsze była butelka z przekąską i od czasu do czasu udawał się tam, trzymając czasami pięć i więcej godzin stojących księży, pomiędzy którymi bywali starcy 70 letni. I tak do syta wylaławszy duchownych słowami, w które język moskiewski tak bogaty, jednych odprawia do domów, drugich aresztuje z wiadomych jemu tylko powodów. Między innymi aresztował on oszmiańskiego dziekana i wikarego, oddając ich pod sąd wojenny. Kiedy ojciec pierwszego sędziwy starzec przybył do niego i utrzymywał że syn nic nie zawinił, taką dostał odpowiedź: „Stary, twój syn zanadto rozumny, z oczów jego widać, że może być szkodliwy rządowi.“ Często zbierał oficerów, urzędników, żołnierzy i w ich

przytomności łajał duchownych słowami godnymi
opiłego oratora.

Pewnego razu Kołodziejewowi przyszło na
myśl zażartować sobie z księży. Wiadomo że
każdy proboszcz ma kawałek ziemi i zajmując się
gospodarstwem, koniecznie potrzebuje żeńskiej
usługi. Otóż Kołodziejew pod najsurowszą odpo-
wiedzialnością polecił w ten sam dzień stawić
się wszystkim proboszczom z żeńską ich służbą.
Oszmiański powiat w niektórych miejscach długi
jest na piętnaście mil: a tak proboszcze mając
jednego albo dwa konie, musieli dla kobiet ze
służby, dla starych bab będących w zakładach
dobroczynnych, wynajmować podwody, zabierać
żywność nie wiadomo na jak długo. Jednem
słowem, polecono i zrobiono. Wiele dziesiątków
podwód przybyło do Oszmiany; Kołodziejew
uśmiechnął się, ciągle poprawiał wąsy podwo-
iwszy liczbę kieliszków. Trzymając wszystkich
kilka dni w mieście, polecił służbie i woźnicom
hulać na rachunek proboszczów; a nakoniec zwo-
ławszy wszystkich duchownych wraz z kobietami
w obecności licznej publiczności, urządził sobie
scenę, którą opisywać, podobnie jak powtarzać
słowa opiłego naczelnika, byłoby zanadto nie-
skromnie.

Duchowni prawosławnej wiary, wychodząc
po większej części z chłopów, zlawszy się w nie-

ruchomą duchowną kastę, nigdy nie mieli i mieć nie mogą szlachetnych uczuć; z zimną krwią przyjmują od swoich dzieci i od swoich bliźnich nie tylko łajania, ale nawet kulaki i bizuny. Duchowieństwo zaś nasze po największej części ze szlachty, są duchownymi z powołania, jakże musiało cierpieć od zwierzęcego obejścia się takich naczelników. Ostatnie słowa Kołodziejewa, który za meztwo przeciw katolicyzmowi z pułkownika postąpił na generała, ostatnie zatem słowa jego wyrzeczone na rynku do tamtejszego proboszcza księdza Rowbickiego i jego wikarego księdza Łodzia, w r. 1865, były następujące: „Księża, bierzcie kije, idźcie do Rzymu, dla was nie ma miejsca na moskiewskiej ziemi. Chciałoby Anioła zrobić tu naczelnikiem kraju, dla was wszyscy tu będą Murawjewami.“ Przepowiednie jego spełniły się co do joty. Kiedy po Murawjewie nastąpił Kaufman, schyzma jawnie zaczęła dusić katolicyzm, tak prawie, że jak mówią, naczelnik kraju dał się słyszeć: każ durniowi się modlić, to mu łeb pęknie. Podczas jego rządów nie przeszedł jeden tydzień, w którymby nie skonfiskowano jednego kościoła, w którymby parafjan przy pomocy kozackich pletni, żandarmskich kulaków, wódki i podobnych sposobów nie starano się obracać na prawosławie. Jaka wiara takie środki.

Porucznik gwardji książe Chowański, znany z gorszącego życia, w nic sam nie wierzący a powtarzający nieustaennie „iż byle pieniądz, gotów być tatarzem lub żydem“, był głównym apostołem schyzmy i gorliwym propagatorem prawosławja, jako wojenny naczelnik wileńskiego powiatu. Pełnomocnikami jego: Paniutyny, Pawłowy, wszyscy stanowi, żandarmerji i sołtysi, a mianowicie pomocnik wileńskiego sprawnika (naczelnika powiatu) tatar Jakubowski. Jaka wiara — tacy i apostołowie! Schyzmo, jakaś ty słaba! gdzie twoi przedstawiciele? gdzie twoi kapłani? czyliż prawdziwa wiara posługuje się i rozszerza jedynie tylko policyjnymi środkami? czyliż używa środków jakich ty używasz: wódki, pieniędzy i obietnicy dóbr ziemskich — a w przeciwnym razie pozbawia miejsca, grozi Sybirem, katorgą i pletnią. (Dla skłonienia ludu prostego do prawosławja, używa się przede wszystkim wódka a później różne przymusowe środki). Dajcie nam przykład moralności, rozumu — a nie pijaństwa, złodziejstwa i rozboju, które ze zruszczeniem kraju tak się u nas namnożyły, że jak Litwa Litwą nic podobnego nie bywało. Wasi jednowiercy biednych krajowców zabijają, wieszają, palą ogniem, dobywają z nich wnętrzości.... Jednem słowem grabież, rozbój, złodziejstwo wszędzie. Oto plód schyzmy — oto owoce zrusz-

czenia kraju. Z nadejściem nocy każdy gospodarz drży i oczekuje złodziei. Katolicy nie mają tu dziś swojej własności: czego nie zabiorą różnemi kontrybucjami, podatkami i łapówkami dniem — to z pewnością rozgrabią nocą z niebezpieczeństwem życia. Czynownicy tak się odznaczają, że najzuchwalsi rozbójnicy biorą na siebie ich mundury i pod imieniem sprawników, stanowych, mirowych i żandarmów, napadają na domy pod pozorem rewizji, kradną i zabijają. Jaka wiara tacy i jej wyznawcy.

Któż nie godzi się na to, że zruszczenie takiego rodzaju było w stanie tylko rozdrażnić naród, bynajmniej nie osiągnąwszy swojego celu. Włościanie zaraz po otrzymaniu wolności w czasie powstania 1863 r. byli obojętnymi i nie wielu brało udział w buncie; ale jak tylko dotknięto się ich świętej wiary, ich pasterzy i kościołów — zatrwożyli się i nieraz dały się słyszeć głosy: dajcie nam powstanie — my pierwsi do lasu! Najokrutniejsze środki nie tylko nie podziałały na ich przekonania, ale przeciwnie mocniej ich jeszcze utrwaliły w świętej katolickiej wierze.

Schyzma, która zakłęła się iż w przeciągu nie więcej trzech lat zruszczy to jest zniszczy katolicyzm do gruntu, widząc iż ani jednego kroku naprzód nie robi ale w tył się cofa, ponieważ utraciła całe zaufanie w narodzie, wstrzymała się

sama nie wiedząc co robić. Lecz szatan nie śpi: „jako lew krwi pragnący szuka kogo by pożarł.“ Otóż ten stary wojownik, król ciemności, ujrzawszy sychmę w tak oplakany m stan: „co tobie córko ukochana?“ zapytał. „Ach ojciec, wszystkie plany nakreślone przez Murawjewa zmarnowały się; ci opętani ani na krok nie posunęli się naprzód. Litwa Litwą, katolicy katolikami.“ Być nie może, powiedział ojciec, ty widać kochana inaczej coś zrobiłaś. Murawjew w zasługach swoich jest pierwszym, on nie myli się. Czekaj—rozpoznam. I oto władca podziemi zagrzemiał w pośród swych posiadłości. „Grafie Murawjewie! tyś u mnie po nad wszystkiemi a oszukałeś mnie“ i głaszcząc go nieustannie swą ognistą ręką mówił: „wszystkie środki przepisane przez ciebie córka moja spełniła a katolicy katolikami.“ Ośmielony taką poufałością i czułem słowami króla piekiel z kolei wiekopomny mąż zawołał: „Ja zostawiłem tam przecie trzech zaufanych na czele katolickiego duchowieństwa. Po co się do nich mieszają mali jak Chowański, Iwanowy i ludzie bez krzyżów. Oni to wszystko popsuli. Niech zwróca się do mojej kapituły — ona im wszystko urządzi. Ponieważ ja sam jestem chrześcijaninem i uczyłem się pisma św. Cóżby zrobili uczeni i faryzeusze bez Judasza Iskarioty? Czyżby unja przyłączyła się do prawosławia, gdyby nie Siemaszki, Zubki

i Gołubowicze?“ Dosyć, dosyć, zawołał król ciemności, a rozkazawszy swoim dworakom obsypać grafa wszelkimi przyjemnościami w jakie obfituje piekło, udał się do schyzmy i powtórzył jej wszystkie wyrazy nieboszczyka naczelnika kraju. Schyzma wysłuchawszy uśmiechnęła się. Porzuciwszy lud wzięła się na serjo i podstępnie do duchownych. Dalej szukać w pośród nas Siemiaszków, Zubków i Gołubowiczów, jednym słowem Judasza Iskarioty. Nie potrzeba było szukać — wskazał ich sam Murawjew.

A teraz parę słów dla nich. Lat temu pięćdziesiąt, u nas w Wilnie w klasztorze wygnanych przez Murawjewa wizytek, mieszkał biedny malarz nazwiskiem Żyliński. Prócz pokojów zajmował się on malowaniem kościołów i czyszczeniem obrazów. Przy licznej familji trudno było malarzowi choć byle jak wyżyć w mieście, zakonnice więc znając jego nędzę dawały mu nie tylko mieszkanie ale i życie. W gronie jego rodziny znajdował się chłopiec imieniem Piotr, odznaczający się dziwnie byстрыm wzrokiem. Dzięki temu przymiotowi chłopiec często coś znajdował. Przymiot ten z latami tak się rozwinął, że dziś, kiedy u nas najbogatsi stali się biedakami, syn biednego malarza posiada przynajmniej 200.000 rubli srebrem. Dziwna rzecz że piszący nie zwrócili dotąd na niego swojej uwagi. Cześć i uznanie

należy się gazecie okręgu naukowego wileńskiego wychodzącej p. t. „Wileński Wiestnik.“ („Wileński Wiestnik“ jest to ewangelja szatana, nie znajdziecie tam ani słowa prawdy). Ona pierwsza oceniła geniusz wielkiego męża i wiekopomnem piórem Tupalskiego pokazała dziwo światu. Któż nie posłucha bez zajęcia choć setnej części historii tak znakomitego człowieka. — W bliskości klasztoru Wizytek znajdował się klasztor OO. Misjonarzy, nazwany „górami Zbawiciela.“ Ojciec Piotra często tam chodził na robotę, a syn mu zawsze towarzyszył. Misjonarze mieli swoje seminarjum, a młodzi wychowañcy polubili chłopca za jego usługę. Gdziekolwiek go posłano wszędzie dobrze się sprawił — a młodym w to i graj. Oni więc poprosili swojego naczelnika nieboszczyka księdza Bogdanowicza by przyjął chłopca do seminarjum, obiecując mu pomagać w naukach. Prośba ich była wysłuchana.

Nauka chłopca z początku nie bardzo szła sporo, z łaciną zupełnie nie mógł sobie dać rady co i dziś widać gdy mszę odprawia i byłby z pewnością wykluczony z zakładu, gdyby nie szczególniejsza zręczność jego. Swojem posłuszeństwem, usługą w sprawach gospodarskich tak podobał się ks. Bogdanowiczowi, iż ten zgodził się na wyświęcenie Żylińskiego, licząc na to, że będzie on pożytecznym zakonowi w sprawach

gospodarskich. Jednem słowem Żyliński został skarbnikiem, który to obowiązek pełnił Judasz Iskariota. Żyliński tego tylko i potrzebował. Według jego zdania rozum, moralność, sumienie i wiara, wszystko to głupstwo w porównaniu z pieniędzmi. Byle pieniądze--o resztę łatwo. W następstwie czasu zdania tego jawnie dowiódł. Czynność skarbnika pełnił on nie długo ale korzystnie, wkrótce bowiem Misjonarzy zniesiono, klasztor zamknięto, a kościół obrócono na szpital wojenny. Zamknięcie klasztoru zmartwiło naturalnie Misjonarzy: rozstawać się na zawsze z kościołem, z klasztorem, z braćmi, z celą w której się przeżyło kilka dziesiątków lat, wszystko to nappełniło ich serca taką boleścią i smutkiem, że wszystko co ich otaczało było im obcem. Nawiczej cierpiał naczelnik ich Bogdanowicz, który doczekał widoku upadku i zniszczenia klasztoru w czasach swojego zarządu. Sam tylko z pomiędzy nich Żyliński nie tylko nie traci przytomności ducha, ale jak lew groźny, jak mężny wojownik jest wszędzie. Ks. Bogdanowicz zwróciwszy się do niego powiedział ze łzami: „bracie! ty przynajmniej strzeż naszego dobra.“ Klasztor Misjonarzy był najbogatszym ze wszystkich klasztorów wileńskich. Przez długie lata jego istnienia ileż tam nie nagromadziło się wszystkiego! Lecz rzecz tem się kończy: Kościół zamknięty, klasztor pusty.

a w nim milczenie grobowe, bracia wszyscy rozrzućeni na wsze strony a składy i magazyny od których klucze były w rękach Żylińskiego, stoją otworem. Przeor Misjonarzy pozostał na mieszkaniu w mieście, wielu innych księży pozostało także w Wilnie, w liczbie których był i Żyliński, umieszczony przy kościele św. Jana.

Bracia Misjonarze pozostali w Wilnie odwiedzali ciągle swojego ukochanego przeora, jeden tylko Żyliński nie zajrzał w tę stronę. Ksiądz Bogdanowicz dowiedziawszy się iż były ich skarbnik w mieście i zdrów, a wcale mu się nie pokazuje, zaczął nabierać podejrzenia. W krótkce ks. Bogdanowicza wzywają do urzędu, i wypytują się „co się stało z tem i owem w chwili zamknięcia klasztoru?” Rzecz została nie ukończoną, gdyż dotknięty podejrzeniem starzec Bogdanowicz mocno zachorował i umarł; ale przed śmiercią powiedział te pamiętne słowa o Żylińskim: „Wypielegnowałem żmiję w zanadrzu mojem.”

W mieście nie było miejsca dla Żylińskiego, więc wyprowadził się na prowincję — tam był wzorowym gospodarzem. Wzniósł dwie świątynie w Solach i Raduszkowicach. Budowanie tych świątyń odbyło się w rzeczy samej jego zachodami, ale bynajmniej nie jego funduszami. Ks. Drawdzik n. p. proboszcz przy kościele Raduszkowskim zebrał na budowę świątyni kilka tysięcy

rubli sr., ale przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu zająć się budową. Po nim nastąpił ks. Żyliński i wszystkie pieniądze przeszły w jego ręce.

Na ruinach jednych wznoszą się drudzy — nieszczęście jednych jest szczęściem dla drugich. Jak to mówią: ryba żyje rybą, a człowiek człowiekiem. Zniesienie i zniszczenie zakonu Misjonarzy było pierwszym wyniesieniem i wzbogaceniem się ich skarbnika Żylińskiego, co miało miejsce około r. 1843. We dwadzieścia lat później następuje drugie jego wyniesienie z nastaniem zniszczenia już nie jednego klasztoru, ale wszystkich klasztorów i całego kościoła na Litwie. Powieździeliśmy już, że Murawjew przybył do nas nie tłumić powstanie — gdyż tego już nie było — ale zniszczyć świętą rz. katol. wiarę; prócz innych przygotowań w tym celu, wygnał biskupa a sam wprowadził nowego członka do kapituły Nemeksze. Proboszcz Raduszkowskiego kościoła znany nam Żyliński dowiedziawszy się o tem, rzucił parafję i pospieszył do Wilna. Przybywszy tutaj, pierwszą jego czynnością było udać się do szanownego swojego kolegi z „góry Zbawiciela“ i powiedziawszy mu co słychać? pytał zaraz czyli to prawda, że wasz dziekan Nemeksza nagle został prałatem? „Tak jest — odpowiada Tupalski — a wiesz co, dobrze, żeś przybył: twoje pieniądze, moja praca.“ Żylińskiemu rozweseliły się oczy. „No cóż Edwar-

dzie — czyliż na prawdę można? Działaj, ja i tysiąca nie pożałuję byle mieć na szyi złoty łańcuch — przytem dom murowany — zasiąść w katedrze, a podczas uroczystości kościelnych włożyć czerwoną togę i tak dalej, i dalej być biskupem, a może i arcybiskupem.

Tupalski zarekomendował kolegę swego Nemekszy. Któż nie zna Nemekszy. Przy kieliszku i butelce on nadzwyczajnie jest otwarty, szczodry i dobry. Znawca i amator dobrego wina, starej wódki i smacznej zakąski, na rękę mu była znajomość z Żylińskim. Żyjąc wesoło, Nemekszy nie raz brakowało pieniędzy, a oto znalazł się przyjaciel powtarzający ciągle: „Ojciec Antoni bądź łaskaw, wszystko a wszystko na twoje usługi.“ Żyliński dyplomata, nie rzuciłby on setkami, gdyby się nie spodziewał, że one wrócą się co najmniej tysiącami okraszonymi w różne dostojności. Nemeksza nie tylko używał zupełnego zaufania Murawjewa, ale był nawet jego ulubieńcem. Upatrzywszy chwilę dobrego usposobienia grafa, wystąpił on z prośbą za Żylińskim i Tupalskim, by ich także wprowadzić do wileńskiej kapituły. Szło tylko o to, by Murawjew powiedział „dobrze“ — i Nemeksza w samej rzeczy tego dopiął. Z jakąż radością wyszedł z pałacu i z jak bijącym sercem czekali go Żyliński i Tupalski, opisać trudno. Nakoniec Nemeksza już w pośród

nich — obaj patrzą mu w oczy — a ten ze śmiechem i tryumfem zawołał: „rzecz skończona, Murawjew zgodził się.“ Ileż tam podziękowań, ileż pocałunków posypało się na niego! Zyliński zaczął zaraz ugaszczać. Stara wódka, wyborne śniadanie pokazało się na stole, zaraz potem nastąpił obiad wystawny, popłynęło wino, choć kapać się w szampanie i uczta stawała się coraz weselszą, głośniejszą. Nemeksza opowiada o Murawjewie, potem wypowiadają swoje zdania, jak zarządzający dyecezą obecnie ś. p. Bowkiewicz a z nim cała kapituła będą zżymać się od gniewu. Postanawiają jednego z członków kapituły ks. kanonika Lipnickiego, o którym można powiedzieć: „verus israelita,“ bezzwłocznie wywieść na wygnanie, ponieważ ten najwięcej ze wszystkich będzie im przeszkadzał, co w rzeczy samej spełnili i nieszczęśliwy ten człowiek od 1863 roku przebywa na Syberji. Nie przepuszczono i tam biednemu zesłanemu pasterzowi. Jednem słowem krzyk, śmiech, wesołość z towarzyszeniem stuku talerzy, dźwięku szklanek i kielichów. Taki był początek murawjewskiej kapituły.

Tymczasem Nemeksza zauważył: „wiecie co, Murawjew zgodził się od razu zrobić was prałatami, i będziecie nimi z pewnością; ale mało tego, wam potrzeba koniecznie naukowego stopnia. Przecież u nas nie było ani jednego prałata bez

podobnego stopnia. Trzeba i o tem pomyśleć.“ Wtedy obaj pupile zawołali: „Zażądaj tego tylko, a z pewnością dostaniesz.“ „Można, odpowiedział Nemeksza, ale w takim razie muszę sam jechać do Petersburga, tam znam wszystkich, postaram się w duchownej akademji, trzeba porozumieć się także z duchownem kolegjum, żeby ich nie rozniewać — oni robią — ale to kosztować będzie. Niedosć pojechać tam i nazad, ale trzeba będzie wyprawić obiad wystawny, — a napoje czyż mało będą kosztować?“ — „Naturalnie — zawołał Żyliński i całując Nemekszę, ciągnął dalej — tylko zrób, a co się tyczy pieniędzy — to już moja rzecz.“ — „To i dobrze, powiada Nemeksza, pojedę sobie przynajmniej na wasz koszt do Petersburga i pohulam porządnie. Ach żebyście wiedzieli — nigdzie tak wesoło, tak przyjemnie nie przepędzi się czasu, jak w Petersburgu. Toż ja tam mieszkałem lat 13 — potrzeba tylko jednej rzeczy — pieniędzy.“

Nie upłynęło dni kilka, już Nemeksza odprowadzony przez Żylińskiego i Tupalskiego znajdował się na dworcu kolei żelaznej. Gdy się żegnali z sobą, życzyli szczęśliwej podróży i dobrego powodzenia, nie jedna pękła butelka szampana podawanego z rozkazu Żylińskiego, z czego i ja korzystałem. Dawno powiedziałem już, iż piszemy to tylko „cośmy widzieli i słyszeli.“

Usiłowania Nemekszy tem się skończyły, że w rok później sam Żyliński razem z guwernerem swoim Nemekszą, udał się do Petersburga, i umiał tak zręcznie podziękować za stopień magistra teologii, że rektor akademji duchownej (dawno znany diejatiel moskiewskiej sprawy, mnich zakonu Dominikanów Stecewicz, który nieustannie bonam rem desiderat, a nie będąc w stanie dosięgnąć jej prostą drogą, idzie krzywemi) uznał za konieczne zrobić Żylińskiego doktorem teologii, i ten wrócił do Wilna z pierścieniem na palcu i krzyżem na szyi oznaczającym wyższy naukowy stopień. Historia opisując życie znakomitego podróżnika Jamesa Kooeka, przedstawia go nam jako przykład, że nigdy nie jest zapóźno uczyć się: wziął się on do nauki mając lat 40 — nasz Żyliński miał lat 50.

Trzej ci prałaci stali się przedmiotem szczególniejszej opieki Murawjewa i wszystkich, gorliwych prawosławnych. Oni zaś ze swej strony z uczucia szczerej wdzięczności objaśniali i pomagali w tem wszystkiem, co potrzebnem było Murawjewowi wiedzieć, odnośnie do rozległych jego planów wykorzenienia św. rz. katol. wiary. Wskazywali mu nieprzychylnych rządowi swoich braci, z ich porady wykreślono z rubrycelli i nazwisko biskupa naszego Krasieńskiego. Wiedząc, że dobre kazania najwięcej ściągają lud do kościoła,

Murawjew pomyślał o tem, kiedy nagle otrzymał radę odnowienia cyrkularza dawno zmarłego biskupa Kloncewicza, gdzie powiedziano było, ażeby kaznodzieje wiejscy kierowali się pismami księdza Filipeckiego i Białobrzeskiego, nam zaś kazano wprost z książki czytać ludowi.

I oto nasz Żyliński prałatem i doktorem teologii; kosztowało go to jednak drogo. Oczekajcie—pomyślał sobie—odbiorę ja swoje z procentem. Mając za sobą Murawjewa i innych, wszyscy trzej wybrali sobie najlepsze domy należące do kapituły. Wbrew woli byłego administratora księdza Bowkiewicza, którego to starca nieustannie strasz yli wygnaniem, murawjewska kapituła wcisnęła się do rz. kat. duchownego konsystorza wypędziwszy najporządniejszych jego członków. Żyliński zrobił się nawet oficjałem. Niedość tego, przy pomocy swoich protektorów, Żyliński wysadził z probostwa ks. Zaleskiego od 20 przeszło lat proboszcza Ostrej Bramy, sam je zajął i jak wiadomo całemu miastu świętokradzką ręką ze swego stanowiska korzystał. W r. 1866 umarł ksiądz Bowkiewicz, członkowie murawjewskiej kapituły wzięli górę i przy pomocy Kaufmana i Paniutyna, Żyliński zagarnął administrację djecezji w swoje ręce. Odtąd wszystkie nieszczęścia spadły na kościół boży. Wilk włożywszy na się skórę pasterza, na-

turalnie że nie tylko nie bronił trzody swojej, ale pomagał pożerać żywce owieczki.

Mówiliśmy już o czasach Kaufmana—środki przedsiębrane celem zmoskwicenia kraju były tak okrutne, że wypowiedzieć trudno, a jednak kiedy i te nie poskutkowały na lud, wtedy jak już mówiliśmy schyzma z uśmiechem zwróciła się do murawjewskiej kapituły. Przyjęła ją ona jak rodzoną matkę i dalej hulać. Wileński okręg naukowy wziął się do tłumaczenia rz. kat. książek do nabożeństwa, rytuałów a nawet ewangelji na moskiewski język. Powstała komisja w tym celu pod prezydencją renegata z księży żmudzkiej djecezji Istkiewicza, a członkiem tejże także były ksiądz odstępcą i krzywoprzysięzca Ignacy Kozłowski, który będąc proboszczem w lidzkim powiecie zakochał się we wdowie po popie zmarłym 1863 roku, przeszedł na prawosławie i ożenił się z nią. Administrator Żyliński nazначzył na członków tak szanownej komisji swojego guwernera Nemeksę. I oto kto zajmował się tłumaczeniem świętych, nietykalnych, uświęconych wiekami i synodami, przez Ojców świętych potwierdzonych ksiąg! I oto księgi już przetłumaczone, ziarna schyzmy gotowe, trzeba tylko więcej roli, żeby je posiać t. j. trzeba Żylińskiemu dać większe stado. Z najwyższego rozkazu znosi się więc mińska djecezia, pasterza jej Wójtkiewicza zamykają w Wilnie,

Zabrawszy stado w zamian dano stārcowi zabawki, a kiedy ten wkrótce umarł, to schyzma dozwoliła pochować go z honorami i sama temu nie mało pomagała. Ale Żyliński nie czekał śmierci mińskiego biskupa i za życia zagarnął jego stado. A tak były skarbnik Misjonarzy został naraz pasterzem a raczej wilkiem dwóch stad, i dzieło schyzmy postępuje naprzód. Guwerner Żylińskiego zaczął podtrzymywać swoją pracę, dowodzić niezbedności moskiewskiego języka. Jeden z proboszczów a mianowicie ks. Kamiński w Święcianach ośmielił się na publiczne kazanie w języku moskiewskim. Lud zebrany odpowiedział łkaniem i łzami — i uciekł z kościoła. Kaznodzieja wzbudził do siebie taki wstręt narodu, że ten żyć zaczął w zgorszeniu nie chcąc przyjmować z rąk księdza sakramentu małżeństwa. Chorzy udają się do kapłanów innych wyznań, lub raczej rezygnują się umrzeć bez spowiedzi jak przyzwać księdza, który śmiał użyć w kościele moskiewskiego języka. A schyzma tego tylko pragnie. Użyła ona wszelkich środków, ażeby lud oderwać od kościoła, duchownych katolickich pozbawić zaufania ludu. Widząc jak nasze świątynie przepelnione zawsze wiernymi, jak naród wyzuty ze wszystkiego przez schyzmę, garnie się do świętych ołtarzy i swoich pasterzy, drogo ceniąc swą wiarę; schyzma zżymała się od gniewu, bezustannie pozbawiała nas czegoś, za-

broniła procesji, publicznych pogrzebów, chodzenia z dzwonkiem do umierających z komunią, wywieszania kart pogrzebowych, śpiewów przy zmarłych, wszelkich bractw, kazań, nawet odnawiania krzyżów i obrazów po za kościołem, jednym słowem obtargała katolicyzm jak dziki szatan, który o tem tylko myśli, jakby zabrać Boga lub przynajmniej zmniejszyć Jego chwałę.

Wszystkie te środki nie doprowadzały jeszcze schyzmy do celu. Teraz oto zaśmiała się ona piekielnym uśmiechem, kiedy przy pomocy murawjewskiej kapituły poznała, że z wprowadzeniem moskiewskiego języka do kościoła dojdzie do pożądanego od dawna celu. Jakżeż ona czule wdzięczną jest członkom murawjewskiej kapituły!

Żyliński za swoje usługi zażądał tego, co było własnością biskupa naszego Krasieńskiego tj. biskupiego domu, trzech jego majątków i pensji w wysokości 4000 rs. na rok. Wszystko nienasycony wilk albo raczej parszywa owca zabrała swojemu pasterzowi; — zabrała to, co zostawił biskupowi nawet Murawjew. I tak były skarbnik Misjonarzy jest dziś proboszczem Ostrej Bramy, jako oficjał i administrator dwóch dyecezyi ma przynajmniej 12.000 rs. rocznego dochodu. Nie dość tego, że Żyliński jest nienasycony jak piekło — jest on jeszcze dumny i samolubny jak władca piekieł. Dwie te namietności w nim złą-

czone i rozkwitnięte niezmiernie. Śmierć pamiętnego Józefa Siemiaszki, która miała miejsce podczas administracji Żylińskiego, zrobiła na nim wielkie wrażenie. Zamyślił się nad tem, jakby doścignąć godności zmarłego. Schyzma pojęła tę jego chęć, i 1869 roku w miesiącu październiku Żyliński otrzymuje poufne pismo od ministra spraw wewnętrznych zapraszające go do Petersburga. Żyliński udał się tam z takim uczuciem, jakiego doświadczał Judasz Iskariota udając się do Jerozolimy, by sprzedać swojego Mistrza. I w samej rzeczy Judasz pocałowaniem sprzedaje Chrystusa, a Żyliński pocałowaniem sprzedaje kościół boży — bo co się dotyczy srebrników, to one już dawno w kieszeni Żylińskiego.

W Petersburgu przebył Żyliński więcej jak trzy tygodnie. Tam zaszczycony był posłuchaniem u ministrów, następcy tronu i cara. Jak sam chwalił się, z ust carskich usłyszał słowo wdzięczności. Warto pomyśleć za co ta wdzięczność. Prawdziwi pasterze rz. kat. kościoła, którzy troskliwie strzegli swojego stada — zesłani. Wielu skończyło życie swoje na Syberji. Schyzma postępuje z katolikami jak Kain z Ablem, jak wilk z jagnięciem. Czemuż więc nie być wdzięcznym takiemu „pastuchowi“ który sam zapędza swoją gromadę w zgubną czeluść schyzmy. Oprócz wdzięczności Żyliński otrzymał nowy or-

der na szyję. Takie wywyższenie byłego gospodarza misjonarzy nie mało ucieszyło członków murawjewskiej kapituły. Trzeba tu dodać, że liczba jej członków powiększyła się. Roku przeszłego na miejsce kanonika wileńskiej kapituły Menué, który zmarł w 1866 r., nastąpił wicedziekan powiatu wileńskiego ks. Linkin. Zasłużył on na zaufanie tem, że jako dziekan odznaczył się przy zamknięciu Dukszteńskiego parafjalnego kościoła. Odznaczenie się polegało na tem, że pobił się z kobietami tej parafji, które widząc jak rabują ich świątynię, z zapalczywością rzuciły się na ks. Linkina i dobrze go poszturchały. Zandarmski kapitan Iwanów, jak opowiadał sam Linkin, czując wdzięczność za pożyczone mu 700 rs. tak dobrze sprawę poprowadził, że mając na pamięci doznane pobicie, wprowadził Linkina do kapituły — ale jakiej? sami osądźcie.

Żyliński zrozumiał dobrze, że duchowieństwo i naród cały patrzą na niego jak na zdrajcę i dzikiego wilka w owczej skórze. Myślał ciągle o tem, jak zgnieść duchowieństwo — choć ci — jeżeli nie przez szacunek, to z bojaźni byli mu posłuszni we wszystkich jego judaszowskich zamiarach.

Urzędowa jego podróż do Petersburga, rozmowa z ministrem, następcą tronu i carem, a

także świeżo otrzymany order — miały mu po-
 służyć do olśnienia duchownych, do pokazania
 znaczenia swojego i swojej siły. Tu zaraz przy-
 biegli mu z pomocą Nemeksza i Tupalski. Jak
 tylko Żyliński powrócił z Petersburga roznieśli
 oni pogłoskę pomiędzy duchownymi, że naczelnik
 kraju nakazał administratorowi powtórzyć duchow-
 wieństwu słowa ministra. Zrobiwszy to rano,
 wieczorem w imieniu konsystorza, w którym
 członkowie murawjewskiej kapituły główną grają
 rolę — wzywają duchownych na godzinę 10tą
 rano dnia następnego do Żylińskiego. I tak sza-
 nowna kapituła, która razem przedstawia i kon-
 sistorz, przedstawia się Żylińskiemu w oznaczo-
 nej godzinie, za nią seminarjum, proboszcze wi-
 leńskich parafji i inni księża. Tutaj Żyliński
 przetrzymał nas całą godzinę, podczas której
 Nemeksza i Tupalski zachowaniem się swoim
 starali się wyrobić w nas nieograniczone posłu-
 szeństwo dla tak wielkiego zwierzchnika. Nako-
 niec zjawił się z taką powagą, że z pięciu krzy-
 żów zawieszonych na szyi i piersiach ani jeden
 się nie poruszył. Oto komedja! — pomyśleliśmy,
 czekając z bólem serca, co powie ten bezczelny
 zdrajca. Zaczął od tego, iż chce się podzielić
 z duchowieństwem tem uczuciem radości, ja-
 kiem serce jego przepełnione od chwili rozmowy
 z ministrem, następcą tronu i samym carem,

którego on dwa razy ucałował — ot i cała mowa. „To nie, powiada Tupalski do swoich towarzyszków, kiedyśmy się rozeszli, to nie koniec, wiem co zrobić“ — i wziął pióro do ręki. Dawał tedy z komara robić słonia i napisał taką mowę do Wileńskiego Wiestnika, jakiej ani Żyliński nie powiedział, aniśmy kiedykolwiek słyszeli. Łże niegodnie, że całe duchowieństwo tak było uradowane powrotem swojego zacnego i wielbionego zwierzeznika, tak pragnęło zobaczyć go, że Żyliński zmuszony był naznaczyć dzień przyjęcia.

Posłuchaj wielony kłamco! Wrogu prawdy odziany w szaty kapłana prawdy! Dla ciebie nie ma zbawienia: „grzech przeciwko Duchowi świętemu, ani w tem ani w przyszłym życiu odpuszczonym nie będzie.“ Duchowieństwo z 1863 r. patrzy się na was jak na zdrajców wiary świętej, zaprzających, targających wnętrzości matki swojej — kościoła! Wy wilcy w owej skórze! Wy narzędzia w rękach szatana, za pomocą których pożera on dusze wybawione krwią Zbawiciela! Wrogowie świata, synowie ciemności, kusiciele, handlarze krwi Chrystusa !!! Na wasze występki nie ma słów. Oto członkowie murawiewskiej kapituły — zdanie o was duchowieństwa i całego narodu. Oto wam adres, którego tak chcecie, o który mię sam Żyliński ze łzami prosił, a Ne-

meksza od trzech miesięcy męczy codziennie. Zarzuciliście władze bezimiennymi adresami, w których naród krzyczy na was jak na złoczyńców i wilków. Oto macie adres oficjalny, o prawdziwości którego nie ma wątpliwości, któryśmy gotowi przypieczętować krwią własną. Wyście przyprowadzili duchowieństwo i naród do takiej rozpacz i rezygnacji, że gotowi jesteśmy iść choćby do 14 numeru. Sybir, katorga, śmierć sama dla nas znośniejsza, niż patrzeć na wasze wstrętne twarze i oddychać powietrzem zarażeniem piekielnym waszym oddechem.

Od 1863 roku z wyjątkiem kanonika Lipnickiego i ks. Moczulskiego, z których pierwszy cierpi, a drugi zmarł na Syberji, na skutek fałszywych waszych denuncjacji, duchowieństwo świeckie nigdy tyle nie cierpiało w Wilnie co z chwilą ucałowania Żylińskiego. Dwóch członków konsystorza, dwóch nauczycieli seminarjum, dwóch proboszczów, trzech nauczycieli prawa kanonicznego, jeden wikary — w krótkim tym czasie pozbawieni miejsc, — a iluż w djecezji? Wszystko to z przyczyny adresów. A dla rytuałów wy wszystkich z miejsc powyganiacie? Zostajcie więc sami! Precz ze stada cheiwe wilki! przekłeci odejdźcie od nas; schyzmo zabierz sobie ten nowy towar, nowych apostołów ciemności. Oni już nie nasi, oni dawno przekłeci, o tem wiadomo

całemu duchowieństwu i całemu narodowi. Kapłani prawdziwej rz. kat. wiary, strzeżcie stada, krzyczcie na wilków. Dalej schyzmo otwórz szerzej swoją paszczę, oto nowe ofiary przygotowane przez twoich apostołów. Zaskrzypią drzwi twoich więzień twoich 14 numerów, odnowią się piekielne twoje komisje, napelni się znów zimne powietrze Sybiru gorącemi westchnieniami i łzami ciepłymi naszych wyznawców, cierpiących za to tylko, że wyznają prawdziwą wiarę. Przeklęte książki pod tytułem trebników (rytuały) przysłane za pośrednictwem przekłętej murawjewskiej kapituły w liczbie 143 egzemplarzy dla rozdania duchowieństwu powierzonego mnie dekanatu, oddałem na pastwę płomieni, co powinien zrobić każdy rz. kat. pasterz. Bracia duchowni, dawno powiedział Zbawiciel: „Posyłam was jako owce wśród wilków“. „Nie lękajcie się tego, który ciało wasze może zabić, ale bójcie się tego, który i ciało i duszę może wrzucić w ogień wieczny.“ Wszak my wojownicy samego Chrystusa, on nam dopomoże; prawdziwy żołnierz nie boi się walki. Prawda, że walka nie równa. Schyzma od stóp do głowy uzbrojona wychodzi przeciwko nam jak olbrzym Goliat cała w żelaznej zbroi, a my przeciwko niej jak młody Dawid z jedną procą w ręku prawdziwej wiary i w imieniu Boga prawdziwego.“ Dawid

został królem, a Goliatowi ręka młodzięcza własnym jego mieczem głowę ucięła. Przy pomocy Chrystusa i matki Jego Marji tym samym mieczem będzie pokonana schyzma, ta córka piekiel, która przez tyle wieków, tyle milionów dusz pozbawia ciepła i światła słonecznych promieni, utrzymując lud dotąd w barbarzyńskiej ciemności. Święta rz. kat. wiara zatryumfuje, biedny naród po raz pierwszy poczuje niebieski jej wpływ i „będzie jeden pasterz i jedna owczarnia.“

Ponieważ niniejszy cyrkularz jest pismem oficjalnem, dla tego napisany jest po moskiewsku, a że schyzma nie ma słów pisma świętego, słowa te pisane są po polsku. Prawdziwość tego cyrkularza stwierdzam własnym podpisem i przyłożeniem dekanackiej pieczęci.

Wilno dnia 25 marca (6 kwietnia) 1870 r.
Dies annuntiationis Beatae MARIAE virginis.

Dziekan m. Wilna
(L. S.) *Stanisław Piotrowicz.*

Pieczęć rz. kat. dziekana m. Wilna.

JESZCZE SŁOWKO.

Podając ten okólnik w osobnem wydaniu, mamy nadzieję, że będzie on chciwie czytany przez publiczność i z jednej strony wykaże na jak okropne prześladowanie jest wystawioną Litwa, z drugiej rozjaśni w umysłach naszych jakiego rodzaju mamy wroga w Moskwie.

Ksiądz Stanisław Piotrowicz nie wyczerpał przedmiotu w swoim okólniku, On tylko wystąpił w obronie wiary, On tylko wystawił prześladowania jakich ta doznaje — a i pod tym względem pisze tylko o tem co na własne oczy widział, co własnymi uszami słyszał, przedstawia więc tylko obraz jeden z tysiąca, jedną scenę z przerażającego dramatu jaki się odbywa na Litwie. Ale już to co powiedział i męczeństwem przypieczętował, daje nam wyobrażenie o rozległości prześladowania nie tylko wiary, ale wszystkiego.

I rzeczywiście, dzieje nie przedstawiają nam podobnego przykładu prześladowania. Okrutnymi

byli Neron i kilku innych cesarów rzymskich — ale okrucieństwa ich, były dla nich zabawą, brali ludzi i męczyli, jednostki, dziesiątki, setki, tysiące nawet, a to w chwilach przystępu szaleństwa. Car Iwan wściekły, Ludwik XI i jeszcze przedstawia nam historia podobne przykłady okrutników, którzy bądź z napadów wścieklizny, bądź z napadów tchórzostwa mordowali ludzi. — Ci wszyscy tyrani, których imiona z ohydą są wspominane ograniczali swoje okrucieństwa tylko na to co widzieli, tylko w swoich okrucieństwach szukali rozrywki. Tyranja ich jakkolwiek była nieznośną dla narodu, była w związku z zepsuciem powszechnem. Kto chciał uniknąć tyranji ten potrzebował tylko ukryć się przed oczami tyranów. Straszny Attyla, *Bicz Boży*, ogniem i mieczem spustoszył Europę. Była to plaga podobna do zarazy, która przeszła przez Europę i niszczyła wszystko po drodze, niszczyła to co napotkała, przeszła i pozostał spokój.

Jakże różną i groźniejszą jest tyranja murajewowska na Litwie, gdzie się niszczy i morduje wszystko, systematyczni i ciągle, gdzie ucisk trwa już tyle lat, gdzie nikt nigdy nie pewny jest ani swego mienia, ani swego życia. Już okólnik wykazuje, że najniewinniejsi w obec wroga byli karani zarówno z winnymi. My znamy tysiące faktów, na które patrzaliśmy własnymi

oczyma, gdzie nie tylko o winie przed tyranem mowy być nie mogło, ale gdzie ludzie wychowani w szkole moskiewskiej, głupcy a podli, duszą i sercem zaprzędani wrogowi, wyzuci z wszelkich uczuć narodowych, byli jednak skazywani na kilkanaście lat, lub do śmierci do ciężkich robót. Bo nie każdy był tak szczęśliwy jak Żyliński, że dał się poznać wrogom i został użyty za narzędzie. Za zasadę przyjęła Moskwa wytepić ludność, zniszczyć kraj. To też mordują i niszczą. Wycinają lasy, nie dla zysku, ale dla zniszczenia, wycinają i palą. Palą wsie. Słowem niszczą wszelkim sposobem jaki tylko przyjdzie komu na myśl.

Powinniśmy z tego punktu poznać Moskali. Ich siłą nie jest wojsko. Pod względem wojskowym oni są bardzo słabi, ich finanse są w najopłakańszem położeniu, ogrom ich carstwa osłabia ich i zaledwie mogą się mierzyć z najslabszym mocarstwem w Europie. Kto inaczej sądzi jest w wielkim błędzie. Ale ich siła spoczywa w chytrości, w sprzedajności, w tyranji i odwadze. Oni nie cofają się przed żadnemi środkami, rozwijają niezwykłą energję i terroryzm, *a biada zwyciężonym!*

Dzieje nam wykazują, że we wszystkich naszych usiłowaniach do zrzucenia jarzma moskiewskiego, jakkolwiek nie wydobyliśmy i setnej

części sił narodu byliśmy jednak bliżcy zwycięstwa i tylko nieudolnością, brakiem energii i stanowczości upadaliśmy. Dzieje ostatniego powstania wykazały, że tylko represyjnymi środkami, którym równych przeciwstawić niepotrafiłszy, Moskwa nas zwyciężyła.

Pobratymcy nasi Słowianie w zaślepieniu swoim nazywają Moskali Słowianami — już niektórzy i Polacy za Słowian ich uważać poczynają. Zestawmy charakter Moskali jaki objawia się w każdej chwili w mordach i pożogach z charakterem innych ludów słowiańskich, których głównymi cechami są: łagodność charakteru, powolność, zamiłowanie wolności itp. a nie będziemy potrzebowali udawać się do nauk po dowody, że Moskale nie są, nie mogą być Słowianami.

Zwróćmy nasze oczy na Litwę, przenieśmy się duszą i sercem do zagrody litewskiej, postawmy się na chwilę w położeniu zamieszkującej tam rodziny, a serce krwią zabiegnie, włosy powstaną na głowie i jęk rozpaczyny wydobędzie się z głębi piersi aż zadrzą wnętrzności.

Czytajmy okólnik księdza Piotrowicza i rozważajmy każde słowo, bo każde słowo mieści w sobie wiele treści, bo każde słowo oblane krwią bratnią, gorzkiemi łzami. Oblane łzami jakich ani my, ani nikt nigdy nie przelewał.



BIBLIOTEKA MRÓWKI

wychodzi serjami, każda serja obejmuje 150 arkuszy druku małej 8ki. Biblioteka podaje: Powieści, utwory poetyczne najznakomitsze, rzeczy poważniejszej treści.

Jest to wydawnictwo najtańsze.

Jako dodatek do Biblioteki wychodzi czasopismo pod tyt. *Towarzysz* co drugą sobotę, a po zniesieniu stempla będzie wychodzić co tydzień. *Towarzysz* zawiera cztery główne działy: Powieściowy, literacki, gospodarstwa domowego i hygjeniczny czyli rady lekarskie, jest pismem illustrowanem, na pięknym welinowym papierze.

Warunki prenumeraty:

Prenumerata powinna być nadsyłana wprost do *Administracji Mrówki we Lwowie*.

Każda serja kosztuje 4 złr. w Austrii, 3 talary w całym Związku Niemieckim, 12 franków w innych krajach. Przedpłata może być nadsyłana częściowo.

Prenumerata Biblioteki z *Towarzyszem*, 5 złr. w Austrii, 3 talary 10 sr. gr. w Związku niemieckim, 15 franków w innych krajach.